

KONCERT MOCARSTW W WENEZUELI - TRWA WALKA O WPŁYWY I ZŁOŻA ROPY [KOMENTARZ]

Pogłębiający się kryzys instytucjonalny, spektakularna klęska socjalistycznego modelu gospodarki i dramatyczna sytuacja tysięcy obywateli - to tylko część prawdy o kryzysie w Wenezueli. Kiedy gasną reflektory, a pola medialnych bitew spowija kurz, rozpoczyna się rozgrywka o strefy wpływów, zyski ze sprzedaży ropy naftowej i kontrolę nad złożami. Jej stawką jest przyszłość ojczyzny Simóna Bolívara.

Wenezuela dysponuje największymi na świecie rezerwami ropy naftowej. W „BP Statistical Review of World Energy 2018” możemy przeczytać, że wynoszą one **ponad 303 miliardy baryłek, czyli więcej, niż USA i Kanady razem wzięte**. Dla porównania Arabia Saudyjska, uważana za naftowego potentata, dysponuje zasobami w wysokości 266,2 mld baryłek, natomiast cała Europa (w tym także Norwegia) ma do dyspozycji „zaledwie” 7,9 mld baryłek. **Czym innym jest jednak posiadać pewien potencjał, a czym innym, potrafić go efektywnie wykorzystać**- a z tym Boliwariańska Republika Wenezueli ma potężne kłopoty.

Proszę sobie wyobrazić, że **według danych Bloomberg’a w ubiegłym roku Wenezuela eksportowała ok. 1,2 mln b/d, czyli najmniej od blisko trzydziestu lat**. Analitycy Center for Strategic & International Studies wskazują, że w 2017 roku za sprawą Wenezueli dokonał się **największy na świecie nieplanowany spadek produkcji ropy naftowej**. Zgodnie z przewidywaniami trend ten był kontynuowany w 2018 r., co zaowocowało średnim wydobywaniem na poziomie 1,3 mln b/d. Równie fatalnie zapowiada się bieżący rok, w którym produkcja dzienna ma spaść **poniżej 1 miliona baryłek**. Dla porównania, Stany Zjednoczone posiadające sześciokrotnie mniejsze rezerwy ropy, niż Wenezuela, osiągnęły w ub. r. pułap 11 mln b/d.

Przyczyny

Dlaczego kraj, który przynajmniej w teorii powinien pretendować do grona najbogatszych nie potrafi zabezpieczyć swoim obywatelom nawet dostępu do bieżącej wody? Na czym polega kłopot i jaka jest w tym rola postronnych mocarstw?

Wenezuela produkuje przede wszystkim ciężką i bardzo ciężką ropę, na którą popyt jest mniejszy, niż np. na tę pochodzącą z Arabii Saudyjskiej. Wynika to m.in. z faktu, że jest ona trudniejsza w przetwarzaniu i bardziej zanieczyszczona. **Swoim składem chemicznym przypomina surowiec rosyjski lub w pewnym stopniu irański**. Z tego tytułu wynika szereg niedogodności oraz dodatkowych kosztów, związanych m.in. z koniecznością sprowadzania rozcieńczalników, niezbędnych dla przygotowania ropy do transportu.

Jakość surowca, choć niezwykle istotna, nie przesądziła jednak o krachu wenezuelskiego przemysłu naftowego, spotkała go znacznie gorsza plaga. **Od lat 40. XX wieku rząd w Caracas stopniowo nacjonalizował sektor czego symbolicznym zwieńczeniem było powołanie do życia spółki**

Petróleos de Venezuela, znanej szerzej jako PDVSA. Lata niedoinwestowania, brak zaufania międzynarodowych koncernów, idące za tym zapóźnienie technologiczne i spadki cen na światowych rynkach - to najważniejsze przyczyny upadku wenezuelskiego sektora naftowego. Na to wszystko nakładają się również trudności związane z eksportem, wynikające z agresywnej polityki Nicolasa Maduro - dały one o sobie znać np. w maju ub. r. kiedy to zaległości eksportowe wyniosły 24 miliony baryłek.

Co dalej?

Juan Guaido, uznany przez Stany Zjednoczone tymczasowym prezydentem Wenezueli, ogłosił niedawno plany związane z odbudową przemysłu naftowego. **„Chcemy zwiększyć produkcję ropy”** - zadeklarował w wywiadzie dla Bloomburga jego przedstawiciel, Carlos Vecchio. Dodał, że wzrost wydobycia zostanie oparty o podmioty z sektora prywatnego, co należy odczytywać jako zapowiedź rewolucji, odwracającej zupełnie dotychczasowy porządek. Guaido zapowiedział, że **zmiany obejmą m.in. zasady uczestnictwa w projektach poszukiwawczo-wydobywczych na terytorium Wenezueli**, w których większość udziałów musi dzisiaj posiadać PDVSA.

Realizacja tych ambitnych zapowiedzi otworzy szereg możliwości dla firm zainteresowanych bogatymi złożami wenezuelskiej ropy. Biorąc jednak pod uwagę wysokie koszty jej wydobycia oraz jakość, władze w Caracas staną przed koniecznością skonstruowania takiej polityki surowcowej, która zachęci międzynarodowe koncerny do zaangażowania pomimo złych doświadczeń z przeszłości. **Bez obniżenia kosztów wydobycia oraz napływu nowych technologii, pozwalających zminimalizować skutki wieloletniego zapóźnienia, zmiany na szczytach władzy nie będą miały szczególnego znaczenia dla światowych rynków ropy.** Zwłaszcza, że proste zwiększenie podaży nie wchodzi tutaj w grę, ponieważ doprowadziłoby zapewne do spadku cen, czego efektem byłoby domknięcie zakłętogo kręgu i generowanie strat.

Bolesnym truizmem byłoby stwierdzenie, że przy okazji zawirowań w Boliwariańskiej Republice Wenezueli każde z zaangażowanych mocarstw próbuje „piec swoje bułeczki”. Przynajmniej w części przypadków związane jest to właśnie z sektorem naftowym. Obecnie surowiec znad Orinoko eksportowany jest głównie do Stanów Zjednoczonych, Indii oraz Chin. Rolę odgrywa tutaj również Rosja, o czym za chwilę.

Pomimo ogłoszonych niedawno sankcji kilka amerykańskich firm jest nadal obecnych w Wenezueli, są to: Baker Hughes, Weatherford International, Schlumberger, Chevron oraz Halliburton. Jak informuje agencja Reutersa do 27 lipca br. wspomniane podmioty mogą kontynuować swoje operacje z PDVSA oraz jej spółkami zależnymi. Co ciekawe, są to działania dwustronne, dla przykładu tylko w październiku ub.r. USA eksportowały do Wenezueli ponad 3 miliony baryłek produktów ropopochodnych.

Nieco bardziej skomplikowane i przeplatane geopolitycznymi powiązaniem są relacje Wenezueli z Chinami oraz z Rosją. Delegacje obydwu krajów odwiedziły niedawno Caracas, **aby zdyscyplinować Wenezuelczyków ws. dostaw ropy naftowej, stanowiących formę spłaty udzielonych pożyczek.**

Na początku grudnia Nicolas Maduro poinformował po powrocie z Moskwy, że Rosja i Wenezuela podpisały porozumienia o wartości 5 mld dolarów, które zaowocują zwiększeniem produkcji ropy naftowej. **Władimir Putin potępił wówczas „wszelkie działania o wyraźnie terrorystycznym charakterze oraz wszelkie próby siłowej zmiany władzy”.** Zaangażowanie rosyjskiego prezydenta nie powinno dziwić, ponieważ zaległości Wenezueli wobec samego Rosnieftu sięgają 3,1 mld dolarów. Spółka jest także zaangażowana w szereg inwestycji na terytorium tego kraju, **Łączna produkcja ropy naftowej z wenezuelsko-rosyjskich projektów wyniosła 8 milionów ton w**

2017 r. Rosnieft posiada również 49,9% udziałów w spółce Citgo, posiadającej rafinerie w Stanach Zjednoczonych - to także forma zabezpieczenia pożyczki. Rosjanie w obawie przed amerykańskimi sankcjami dążą jednak do zamiany pakietu akcji na udziały w złożach ropy. Znamiennym jest, że choć w sektor energetyczny Wenezueli zaangażowane były takie firmy jak TNK-BP, Surgutneftegaz, Łukoil, czy Gazprom, to dziś na placu boju pozostał wyłącznie Rosnieft.

Stopień finansowego zaangażowania Chin jest jeszcze większy. Państwo Środka to główny pożyczkodawca wenezuelskich władz. Zdaniem cytowanego przez Bloomberg'a Asdrubala Oliverosa, dyrektora firmy analitycznej Ecoanalitica z Caracas, od 2008 roku **Pekin pożyczył Wenezueli ok. 70 miliardów dolarów**, z czego większość splota ma zostać w ropie naftowej. Mniej więcej trzy lata temu, po załamaniu notowań ropy, reżim Maduro wpadł w poważne tarapaty finansowe, które utrudniły wywiązywanie się z zawartych umów. Przywoływany już tutaj Carlos Vecchio zasugerował w wywiadzie, iż nie wszystkie zobowiązania tego typu, zawierane przez byłą rząd, mogą być respektowane w przyszłości - co dodatkowo komplikuje sytuację.

Podsumowując - niestety i tym razem rzeczywistość okazuje się brutalna. Jeśli na powyższe nałożymy rywalizację o strefy wpływów w Ameryce Południowej, to wyłoni nam się obraz skomplikowanej układanki, w której zupełnie **trzeciorzędne role odgrywają takie kwestie jak demokracja, prawa człowieka, czy legalizm władz**- a więc hasła, które na sztandarach niosą mocarstwa zaangażowane w rozwiązywanie wenezuelskiego kryzysu.